

Maria Natalia Kistowska

"Mała Wiera" (1988) - "czegoś tak obrzydliwego w naszym kraju jeszcze nie było..." : oburzeni przeciw oświeconym : przyczynek do studiów nad mentalnością "homo sovieticus" u progu nowej ery

Studia Rossica Posnaniensia 37, 99-108

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAŁA WIERA (1988) – „CZEGOŚ TAK OBRZYDLIWEGO W NASZYM
KRAJU JESZCZE NIE BYŁO...”¹. OBURZENI PRZECIW OŚWIECONYM.
PRZYCZYNEK DO STUDIUM NAD MENTALNOŚCIĄ
HOMO SOVIETICUS U PROGU NOWEJ ERY

LITTLE VERA (1988) – “SOMETHING SO DISGUSTING WAS NEVER PERFORMED
IN OUR COUNTRY...”. THE OUTRAGED VERSUS THE ENLIGHTENED.
A CONTRIBUTION TO A STUDY ON THE MENTALITY OF *HOMO SOVIETICUS*
ENTERING THE NEW ERA

MARIA NATALIA KISTOWSKA

ABSTRACT. The article is thought to be a contribution to a study on the mentality of *homo sovieticus* on the edge of a crucial period – perestroika. The basic material for the author were letters written by the audience to a movie screenwriter, Maryia Khmielik, and published as the last chapter of a film-based novel, both with the same title – *Little Vera*. This large body of voices stands up against – in their opinion – shameless and vile erotic scenes and against those few home truths which are presented. The portrait of *homo sovieticus* is fished out from fragments of the letters. *Homo sovieticus* seems to be sad, miserable, helpless and adrift in a new reality – just like the film’s characters.

Maria Natalia Kistowska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań – Polska.

Skandalizujący, obrazoburczy, plugawy, hańbiący, obrzydliwy, bezwstydnym, pornograficzny, ale także: prawdziwy, emocjonujący, genialny – tak o filmie *Mała Wiera* (1988) Wasyla Piczuła piszą widzowie. Trudna lektura² dzieli widzów filmu na dwa obozy: tych, którzy na film patrzeć nie mogą (choć widownie wypełnione były po brzegi – póki film nie zszedł z ekranów³), oraz tych, którzy sądzą, że obraz

¹ Cytat pochodzi z listu jednego z widzów do autorów filmu *Mała Wiera*.

² Traktuję film i książkę *Mała Wiera* tożsamo, gdyż pomimo innych ścieżek dotarcia do widza, przekazy te zasadniczo się nie różnią. Materiał badawczy, na którym pracuję, jest tekstem wydrukowanym, stanowi zatem literaturę w pełnym znaczeniu tego słowa.

³ W ciągu pierwszych trzech miesięcy film obejrzało 43 miliony widzów, co nie stanowi liczby znaczącej, jeśli wiadomo, iż w Związku Radzieckim w roku 1991 liczba ludności dochodziła prawie do 300 milionów. Jednak biorąc pod uwagę, iż „kinoteatry” znajdowały się w większych ośrodkach miejskich, warto odnotować, że w 14 najważniejszych i największych miastach ZSRR w 1990 roku odnotowano około 30 milionów mieszkańców. Rozważania, w oparciu o dane statystyczne, można poprowadzić dalej – znając przyrost naturalny można obliczyć przybliżoną liczbę osób w wieku

ten porusza wrażliwe struny *homo sovieticus*a, zasługując tym samym na uwagę. Analogicznie jak określić o pejoratywnym wydźwięku w pierwszym zdaniu niniejszego tekstu, przeciwników wyświetlania tego filmu jest znacznie więcej.

Obraz *Mała Wiera* z pewnością można nazwać „pierestrojkową lekturą” człowieka radzieckiego. Autorzy filmu: Wasyl Piczuł (reżyseria) i Maria Chmielik (scenariusz) pokazali na ekranie nie tylko akt płciowy, co było wówczas w kinie radzieckim posunięciem niewątpliwie pionierskim, ale także radziecką rzeczywistość z niezwykłą precyzją. Kwatery, jakie zamieszkują bohaterowie, ponurość krajobrazu, miejsca spotkań młodych ludzi (dyskoteka, akademik, kawiarnia) ziejące pustką i brakiem nadziei na lepsze jutro, ubiór bohaterów i wystrój mieszkań, mizerne sprzęty domowe – wszystko to oddane zostało z nadzwyczajną dbałością o szczegóły. Bohaterowie mają szarą cerę, za oknem niebo mieni się szarością, w domu ściany szarością zarastają – ten kolor „niczego” najjaskrawiej oddaje to dojmujące poczucie braku możliwości zmiany, poczucie tkwienia w bagnie ponurej egzystencji. Są jednak bohaterowie, którzy starają się wydostać na powierzchnię:

szary pejzaż miasta portowego, zasnutego dymem fabrycznym, [...] wysypiska przemysłowe, składowiska rdzewiejącego żelastwa i wraków sprzętu pływającego. [...] Z każdego niemal kadru wyziera bylejakość, brud, szarość i beznadziejność. Ale postacie nie traktują swej egzystencji jako bytu zdegradowanego (przynajmniej nie młodsze pokolenie). Starają się utrzymać na powierzchni tego bajora i sprawiają wrażenie pogodzonych ze swoim losem. Nie zadają inteligentnych pytań jak bohaterowie Czechowa i o nic nie zamierzają walczyć⁴.

Tekst ten stanowi przyczynek do studium nad mentalnością człowieka radzieckiego u progu nowej ery. Jest to obserwacja *homo sovieticus*a w czasie pierestrojki, czyli okresie burzenia starych, a wypiętrzania się nowych zasad w obrębie życia politycznego, społecznego czy kulturalnego. Studium niniejsze oprócz chciałabym na autentycznych listach widzów skierowanych do obojga autorów filmu *Mała Wiera*, traktując je jako artefakt. Listy te, jak pisze Maria Chmielik, „zaczęła pisać nieduża część spośród tej wielomilionowej (43 milionów – przyp. M.N.K) publiczności”⁵, i w krótkim czasie „wypełniły one duży worek”. Autorka scenariusza wyraża także nadzieję, iż publikując je w niezmienionej formie (nawet przy ubogiej ortografii i składni), może liczyć, iż tłumaczone – zachowają swój charakter. W dalszym toku rozważań wyjaśnię także, kim są tytułowi oburzeni, a kim oświeceni, i jak należy to rozumieć.

uniemożliwiającym obejrzenie filmu itd. Otrzymujemy wtedy niezaprzeczalnie liczbę pokaźną, wartość zastanowienia. Zob.: http://pl.wikipedia.org/wiki/Zwi%C4%85zek_Socjalistycznych_Republik_Radzieckich#cite_ref-0 (23.12.2011).

⁴ B. M u c h a, *Sztuka filmowa w Rosji 1898–1996*, Piotrków Trybunalski 2002, s. 311–312.

⁵ Niektóre listy autorka zdecydowała się załączyć w niezmienionym kształcie jako odrębny rozdział powieści *Mała Wiera* opublikowanej trzy lata po wejściu filmu na ekrany. Powieść ta, to dość precyzyjny zapis filmu prozą. Zob. M. C h m i e l i k, *Mała Wiera*, tłum. M. Czarnecka, Poznań 1992, s. 159–184. W dalszej części cytaty z tej publikacji będą opatrywane przypisem w nawiasie za cytatem, np.: (MW, 159).

Rozdział poświęcony listom widzów rozpoczyna się od mocnego akcentu – listu od pułkownika rezerwy, Moskwanina podpisanego „А.Й.”. Kopię, co zaznaczył powód skrupulatnie, otrzymała także Prokuratura Generalna i Dyrektor Centralnego Studia Filmowego Filmów dla Dzieci i Młodzieży im. M. Gorkiego. Powód skupia uwagę na ukazanej w filmie seksualności, nie bojąc się nazwać jej pornografią, która oburza go i mierzi. Sugeruje, aby zamiast debutantki (Natalia Niegoda – tytułowa rola żeńska – przyp. M.N.K) i aktorów „w scenach przedstawiających perwersyjną patologię seksualną jako tanią sensację” (MW, 159) występowali reżyser i autorka scenariusza. Scena, która doprowadziła powoda do stanu wzburzenia, to około pięćdziesięcioszekundowy fragment z ponad dwugodzinnego filmu, podczas którego dwójka głównych bohaterów uprawia „perwersyjną patologię”. Scena nie obfituje w nagość, nie licząc nagiego biustu Wiery i torsu Sergieja. Zasadnicze części ciała biorące udział w akcie płciowym są zasłonięte niebieską sukienką tytułowej bohaterki. Jedynie na podstawie ruchów i pojedynczych westchnień osoba oglądająca może wnioskować, iż jest to akt płciowy. Biorąc pod uwagę ówczesne osiągnięcia kina, fragment ten nie przyprawia o zawrót głowy, nie dziwi, nie oburza, nie odejmuje słów. Scena bynajmniej nie jest erotyczna, co więcej – trudno nazwać ją pornograficzną; para kopuluje dość mechanicznie, rozprawiając przy tym o tym, czy Wiera jest w ciąży czy nie, oraz o tym, co zdarzyło się podczas rodzinnego obiadu. Bagatela pięćdziesiąt sekund zaważyło na odbiorze filmu przez pułkownika, który wytoczył najcięższe argumenty:

[...] generalnie propagowanie pornografii i perwersji seksualnej podlega karze tak samo jak ułatwanie lub namawianie do ponownego przestępstwa. Prokuratura ZSRR, stojąc na straży prawa, zobowiązana jest do wszczęcia postępowania sądowego przeciwko autorom filmu, zgodnie z artykułem 120 kodeksu karnego RFSSR, gdyż ofiarą przestępstwa [...] nie jest pojedynczy widz, lecz całe społeczeństwo radzieckie (MW, 182–183).

Urażony A.J., wypowiadając się w imieniu całego społeczeństwa, w swoim przekonaniu walczy o zasady, o dobry smak i przestrzeganie prawa, chce chronić radzieckiego człowieka przed wszędobylską cielesnością, uważa film za swoisty napad na nieskalany ową cielesnością umysł praworządnych obywateli. Bezcelowe w tym miejscu wydaje się przypomnienie, iż film nie jest pozycją (nomen omen) obowiązkową i zakup biletów nie stanowi obowiązku obywatela, a jego dobrą wolę, chęć.

Pułkownik nie jest jedyną, mającą za sobą okropieństwa działań zbrojnych, osobą, która postanowiła napisać, by dać upust swojemu oburzeniu, nie on jeden także użył tak mocnych słów – były dosadniejsze. „Jesteśmy ofiarami blokady, mamy za sobą piekło” – tak rozpoczyna się ostatni z umieszczonych listów, zapowiadając druzgocącą krytykę filmu. Po tych słowach następuje dokładny opis tego, co działo się podczas blokady, kiedy to „matka szalona z głodu gotuje i zjada swojego syna”. Po opisie piekła, jakie przeżyli piszący, następują takie oto fragmenty:

Człowiek idzie sobie na film, żeby odpocząć, a nie oglądać techniki życia płciowego tych śmierdzących kreatur, pijaków, prostytutek itp. [...], bo takie „córki” trzeba zabijać już w łonie

matki, tych nosicieli [sic!] AIDS, darmozjadów i pijaków. [...] to deprawuje młodzież, która i tak już jest dzisiaj zupełnym gównem (przepraszam).

Wysoce zastanawiające połączenie: najpierw opis tragicznych wydarzeń z czasu leningradzkiej blokady, mrozące krew w żyłach historii, zezwierzczenie ludzkie będące wynikiem warunków i chęci przetrwania poprzedza tyradę na temat współczesnych problemów trawiących społeczeństwo, takich jak AIDS czy prostytutka. Co więcej, osoby podpisane bez wahania dokonałyby aborcji, wiedząc, że dziecko – dziewczynka – zostanie „Małą Wierą”. Jak bardzo człowiek musi być zdegradowany moralnie, aby taki list napisać i zawrzeć w nim tak skrajnie różne przesłania – zwierzenia z czasu, o którym nie da się zapomnieć, i kawalkadę obelg pod adresem współczesnych im teraz czasów. Rodzi się pytanie, kiedy było lepiej? Czy w czasach, kiedy kanibalizm rodził się z niemocy, a prawo moralne istniało w człowieku, czy kiedy nikt nikogo nie zjada z głodu, ale mamy AIDS, pijaństwo (przy czym nikt nie twierdzi jednoznacznie, iż problem alkoholizmu nie istniał wcześniej) i prostytutkę, czy – dosłownie – stan, podążając za słowami autorów, „gdy ona w łóżku na nim siedzi”. Fragment pierwszy stanowi pewnego rodzaju spowiedź, wentylację dla zbolalej duszy uczestników blokady, którzy nikomu o tym nie mogą opowiedzieć poza sobą nawzajem. Jak bardzo samotni byli ci ludzie, aby posunąć się do pisania listu do nieznanym osobom li i jedynie celem wyrażenia swojej opinii. Drugi fragment natomiast to protest przeciwko czasom pierestrojki, kiedy zasady moralne, jakie wpajano człowiekowi radzieckiemu, upadły, a na teren ZSRR wdzierają się powoli obyczaje zgnitego Zachodu. Portret *homo sovieticus*a wylaniający się z tych słów jest przepelniony smutkiem i przygnębiający tak jak to, co słowa te przekazują.

Pośród głosów doświadczonych uczestników wojny i blokad znalazł się list rozpoczynający się od słów: „Zabiera Pani czas Weteran Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, weteran pracy i członek KPZR” (MW, 168). Wysublimowana składnia świadczy o solidnych podstawach i przyzwoitym wykształceniu, jakie autor listu otrzymał. „A.K.” – bo tak się podpisał – pisze, iż on i jego frontowi koledzy po obejrzeniu filmu byli „moralnie całkowicie zażenowani”. Swoją interwencję objaśnia otrzymanym poleceniem, aby napisać, co uważa, a oburza go między innymi fakt, iż „ten destrukcyjny film został wyświetlony w «Dniu Nauczyciela»!...”. W niezwykle taktowny sposób autor listu próbuje przekonać autorkę, iż film jest słaby i nie pokazuje rzeczy ważnych, skupia się na niewłaściwych aspektach:

Możliwe, że straciłem orientację w sztuce, ale nikt mnie nie przekona takim filmem, że takiego życia, jakie pokazujecie, chce młode pokolenie. Proszę wybaczyć, jeśli jestem w błędzie. Jestem za pracą, czystą miłością i szlachetnymi zasadami.

Bohater wciąż chciałby oglądać na ekranie filmy, z których można się nauczyć jak żyć, jak kochać, jak pracować i co jest wartością w życiu. Jego honorowość nie znajduje jednak uznania w czasach współczesnych. Dzisiaj (na przełomie lat 80. i 90.) nie ma już miejsca na czystą miłość, szlachetność i pracę z uśmiechem na ustach, dla narodu i dla siebie. Sądzę, że najbardziej bolesnym momentem dla ludzi takich jak ów weteran jest ten, kiedy zdają sobie sprawę, iż żyją w czasach, do jakich nie

zostali wychowani, że to, czego ich uczono, nie przyda się już nigdy, co więcej – nie będzie na to miejsca.

Do Marii Chmielik napisały również radzieckie kobiety, o czym poinformowały dosadnie już w pierwszych wersach listu: „Oto my, kobiety zamężne, przeżyłyśmy z mężami po 35–40 lat...”. Fakt, iż pozostają one w zarejestrowanych związkach ze swoimi mężczyznami oraz staż w tym układzie, konstytuuje ich tożsamość – tożsamość *femme soviétique*, oddanej żony i matki gastronomicznej⁶, która o życiu wie więcej niż ktokolwiek inny. To właśnie doświadczenie jest dla nich najważniejsze, ich wiedza i mądrość życiowa sprawiają, że zdobyły się na odwagę i napisały do autorki, to właśnie z ich ust pochodzi tytułowy cytat: „czegoś tak obrzydliwego nie było jeszcze nigdy w naszym kraju” (MW, 160). Siedem kobiet (tyle pod listem widniało podpisów), jak twierdzi, obejrzało tylko pierwszą część filmu, po której splunęły [sic!] i wyszły z kinoteatru. Część pierwsza zawierała ów pięćdziesięciosekundowy fragment, tak ważny dla widowni i tak inspirujący.

Jak słyszałyśmy, autorzy są z rocznika 61⁷. Zatem jeszcze nie doświadczyli prawdziwego życia, nie wiedzą jeszcze, kto w czasie stosunku jest na górze, a kto pod spodem i kiedy jest najlepiej, a już pokazują małą Wierę (ulicznice) na górze, a on – ten darmozjad leży, a ona go pieprzy.

Niezaprzeczalnie z tego fragmentu możemy wnioskować, że osoby wypowiadające się mają niemałe doświadczenie i zbulwersował ich sposób przedstawienia sceny łóżkowej, nie zaś samo jej pojawienie się. Kobiety zatem są „odporniejsze” niż mężczyźni na takie obrazy, nie komentowały pojawienia się tej sceny, ale fakt, iż to kobieta jest na górze, a mężczyzna na dole, podczas gdy prawdopodobnie w ich przekonaniu powinno być zupełnie odwrotnie. List ten nie jest długi, nie rozwija wątku przedstawionego powyżej, ale zawiera niezwykle ważne świadectwo pozostawione przez *homo sovieticus*a: „my – starsi wstydzimy się za przeszłość naszego kraju” (MW, 161). Jawny głos za tym, iż coś jednak w historii komunistycznego ZSRR było nie do przyjęcia i droga, jaką szedł kraj, nie okazała się słuszna. Te kobiety to czują, chcą o tym opowiedzieć z ich – kobiecego – punktu widzenia, ale nie mają przestrzeni, nie mogą, nie wypada, czy wreszcie – sądzą, że już nie warto. Znając losy ZSRR i współczesny nurt feministyczny w Rosji, wiemy, iż zaczną mówić i pisać pełnym głosem⁸. Na razie jednak to nie ich czas.

⁶ Określenie ukute przez Sławomirę Walczewską, opisujące kobietę, która brak wiary w siebie rekompensuje sobie przez zaopatrywanie rodziny w jedzenie i serwowanie im go, co daje żonie/macie fundamentalne dla niej poczucie spełniania kobiecych obowiązków oraz bezpieczeństwa. W ten sposób „infantylizuje swoją rodzinę. Chce być dla niej tak ważna i niezbędna jak matka karmiąca dla niemowlęcia. Jest niepewna swej roli w rodzinie [...]”. Zob. S. W a l c z e w s k a, *Matriarchat domowy*. [w:] *Antropologia ciała*, pod red. A. Chałupnik, J. Jaworskiej, J. Kowalewskiej-Leder, I. Kurz, M. Szpakowskiej, Warszawa 2008, s. 89–91.

⁷ Zatem w momencie, gdy film wszedł na ekrany, mieli po 27 lat.

⁸ W Polsce kobiety odezwały się w latach 1995–1997 w nieregularniku: „Pełnym Głosem”, red. S. Walczewska. O kobietach i feminizmie w Rosji postradzieckiej pisze m.in. Irina Żeriobkina, zob.: И. Ж е р е б к и н а, *Сталина не существует*, Санкт-Петербург 2006.

Były i kobiety w wieku 16–70, które wystąpiły w obronie swojego wizerunku, gdyż tytułowa bohaterka, a raczej jej wygląd, stanowiły dla nich obrazę: „przecież nie można pokazywać na ekranie aktorki z brudnymi włosami, nieuczesanej, w dziurawym fartuchu i wstrętnym ubraniu [...]. Czasy, kiedy dziewczyny biegały źle ubrane, już dawno minęły” (MW, 176). Charakteryzacja i stylizacja młodej kobiety nie były jedyną rzeczą, jaka nie przypadła do gustu żeńskiej części publiczności. Zwróciły one także uwagę na te aspekty, które zależą od matki natury, nie zaś zamysłu autorów filmu i stylizacji – „Jak można choćby tylko ramiona odsłonić, kiedy ma się taką beznadziejną figurę”. Najbardziej zaś bulwersowała je myśl o tym, iż film ten opuści granice kraju i mała Wiera uosabiać będzie kobietę radziecką dla widzów zagranicznych: „Na Boga, nie puszczajcie tego filmu w takiej formie za granicę. Bo powstanie wrażenie, że takie są radzieckie kobiety. W końcu u nas są porządne dziewczyny i kobiety”. Urażone poszły dalej – „żał nam Siergieja (narzeczony Wiery – przyp. M.N.K), który musi grać kochanka tego straszidła. Na jego twarzy wyraźnie wypisany jest wstręt”. Dotknięte osobiście przez wygląd głównej bohaterki stawiają na nowoczesny wizerunek kobiety, na nowoczesną *femme soviétique*, gustownie ubraną i atrakcyjną dla kochanka; wydaje się istotnym pytanie, czy kobiety te są zamężne?, jednak na to pytanie list nie daje odpowiedzi. Emisja filmu poza granicami kraju położyłaby, w ich mniemaniu, kres ich szansom na znalezienie męża za granicą, zostałyby ocenione przez pryzmat Wiery, co oznaczałoby dla nich degradację ich starań o swój wygląd, wygląd porządných radzieckich kobiet.

W tym kontekście wypada uznać za istotny jeszcze jeden głos, w którym pojawia się słowo *kobieta*:

A scenariusz napisała kobieta! Najczystsza wulgarność! Czy jest już niemożliwe pokazanie skromnej, czystej dziewczyny, wzniosłej miłości? [...] Film radziecki jest dlatego radziecki, że uczy skromności (MW, 172).

Skromności, jako cechy głównej *homo sovieticus*, winna uczyć młodzież kobieta, to ona jest odpowiedzialna za wychowanie pokoleń, za ich edukację, za ich zachowanie, za ich pełnowymiarową „radzieckość”. Jak zatem właśnie kobieta mogła napisać tak obrazoburczy i bezwstydný scenariusz, po co i w jakim celu? Czy Maria Chmielik ulepiona jest z innej gliny, niż kobiety, które oglądały film? Na czym polega różnica między nimi? Czy oburzone nigdy nie doznają oświecenia? Czy na pokolenie oświeconych poczekać przyjdzie jeszcze kilkadziesiąt lat? Kiedy po ZSRR pozostaną tylko wspomnienia a nowe państwo rodzić się będzie na zgliszczach systemu, który do takiej zgnilizny doprowadził? Nie ma bowiem wątpliwości, iż za wszystko ukazane w tym filmie winić należy system:

Nie mogę milczeć! A któż ją wychował tę k****? Matka i ojciec są normalnymi ludźmi, rodzina – jakich 90% u nas. Cóż to za hołota, ci pijacy? Darmozjady? Dlaczego oskarża Pani rodzinę? Pierwszy syn przecież całkiem się udał [...]. I gdy Pani pisze, że matka i ojciec od świtu do wieczora poza domem – to trzeba winić socjalizm i jako wynik – jego zgniliznę we wszystkim. Jakiej hańby dożyliśmy! Stalin jest krytykowany, w domu się mlaska, dziewczyny zostają proste-

tutkami, chleb kupujemy za granicą [...]. I nie można przejść nad tym do porządku, a ulicznicom zarzucać, że z nudów siedzą na penisie.

Autorami tego listu, jak podpisano, jest rodzina U., 6 osób, zatem być może są to rodzice, dziadkowie i dwoje dzieci lub – co gorsza – rodzice plus czworo potomstwa, które podpisano pod słowami, jakich radziecka młodzież wypowiadać nie powinna, pod frazami, które z ust *homo sovieticus*a wyjść nie powinny. Czy ten wulgarny język jest już reakcją na obejrzany film? A może jedynie uaktywnił się pod jego wpływem? Młodzież powinna być zdolna do czystej miłości, do przestrzegania wpojonych im moralnych zasad i – jak czytaliśmy wyżej – do bycia skromnym. Film M. Chmielik i W. Piczuła pokazuje dokładnie taką młodzież i, takich dorosłych, jak autorzy listów – wulgarnych, pogubionych w rzeczywistości, beznamiętnych i szarych, żyjących złudzeniem bycia „prawdziwym” radzieckim obywatelem, złudzeniem bycia czystym, honorowym i moralnym. Rzeczywistość wydaje się być gorsza niż film, co zauważają sami widzowie:

Nasza kultura niszczy i demoralizuje i tak już leniwą młodzież i czyni ją obojętną. Nieładnie oglądać te nieprzyzwoite epizody. Oni (młodzi – przyp. M.N.K) i tak już wszystko wiedzą, wszystko potrafią, to moglibyście innym tego zaoszczędzić” (MW, 168)

oraz

Kogo chcieliście właściwie wychować na nowo – te ulicznice, co wiedzą dużo więcej, niż to zdołaliście ukazać! [...] Teraz mianowicie, jak coś takiego pokazuje się kinach, młodzież stanie się perwersyjna! Zgadza się? A może nie? [...] Należałoby nie tak dokładnie odsłaniać to wszystko (poza torsami niczego w filmie nie pokazano – przyp. M.N.K). Goli i jeszcze ta głupia gęś, wlaźła na niego i kołysze się tam i z powrotem, jak w jakimś burdelu (wiedza czy wyobrażenie o domu publicznym? – przyp. M.N.K). O Boże, z jej psychiką jest coś nie w porządku!!!

Listów poruszających kwestie wychowania młodzieży jest znacznie więcej, pozwolę sobie przytoczyć ostatni fragment: „a więc uparcie wychowujecie współczesną młodzież do brutalności, wybryków moralnych i nałogów” (MW, 181). W ZSRR słowem kluczem była „młodzież”, to w niej pokładano nadzieje, młodzi byli uczeni, jak pracować dla dobra narodu, jak się zachowywać, aby zasłużyć na miano człowieka radzieckiego, jakimi regułami w życiu należy się kierować i kim będą w przyszłości. Niemalą rolą odegrał tutaj KOMSOMOŁ, który werbował już najmłodszych, by nie dać szansy rozwinąć się innemu myśleniu w głowach tych, którzy w przyszłości mieli stanąć na czele największego na świecie państwa; byli potrzebni, bez nich wszystko mogłoby runąć. Zatem film był policzkiem wymierzonym tym, którzy włożyli serce w ich wychowanie, w ich „przysposobienie” do bycia *homo sovieticus*. Jednak z drugiej strony pojawiają się głosy, że młodzież już wszystko wie o seksie, o picciu, paleniu i innych niegodnych zajęciach, że nie tylko są oni świadomi istnienia takich pokus, ale i poddają się im, dlatego film nie mógł ich już niczego nauczyć. Wiara dorosłych w to, że przygotowali swoje potomstwo do pracy i moralnego życia, jest tak wielka, że to nie czasem, w jakich żyją, przy-

pisują winę za inny obrót spraw, ale takim wydarzeniom, jak film *Mała Wiera* czy zachodnim nurtom, które na przełomie lat 80. i 90. wkradły się niemal chyłkiem do ZSRR. Wreszcie wiara w radzieckość jako narodowość, czystą rasę również znalazła upust w jednym z listów o skrajnie nacjonalistycznym wydźwięku:

Jesteście Żydami, a przy tym sami uprawiacie prostytutkę, tak jak to pokazaliście w filmie M.W. [...] trzeba by was natychmiast wysłać do Izraela. Żydzi rozmnożyli się jak pluskwy i nie można się przed wami uratować.

Autor/autorka nie podpisała się pod tym pełnym nienawiści listem, listem z którego przebija ślepa ufność w to, że rodacy nie mogliby takiego filmu stworzyć, wszak ich także wykarmił ZSRR.

Jeżeli znakomita większość film ten odrzuciła (po tym, jak dali upust swojemu oburzeniu), komu mógł się on podobać? Analizując powyższe przykłady, nie mam wątpliwości, że film czy powieść *Mała Wiera* to synteza pierestrojki we wczesnym stadium, studium beznadziei i zagubionego, pustego w środku człowieka, który usiłuje z całych sił ukonstytuować się na nowo. Wnioskując na podstawie języka oraz stylistyki każdego z listów, trudno oprzeć się wrażeniu, że to ci sami ludzie, na jakich patrzę w *Małej Wierze*. Nie jest ono pozbawione podstaw, po lekturze listów bowiem sięgnęłam po wstęp autorki, która miała identyczne spostrzeżenie:

Miałam wrażenie, że to postaci z mego filmu napisały do mnie: rodzice Wiery, oburzeni z powodu ogólnego spustoszenia obyczajów; przyjaciele Wiery, którzy z trudem poszukują swego miejsca w życiu albo – na odwrót – są bardzo pewni siebie; sama Wiera, Siergiej i oczywiście sąsiedzi – wszyscy, którzy żyją w tych mieszkaniach-celach czteropiętrowego domu Wiery; robotnicy, renciści, zasłużona nauczycielka...

Chmielik pisze dalej, usiłując uchwycić portrety ludzi, którzy napisali: „Przy lekturze tych listów odczuwałam straszną samotność owych ludzi, którzy nie mają nikogo, komu mogliby się zwierzyć i kto by ich wysłuchał”. Film poruszył najgłębsze pokłady człowieczeństwa, podał w wątpliwość wiele stałych punktów z życia człowieka radzieckiego, takich jak: praca, honor, czystość, skromność. Obnażył ludzi radzieckich, pokazał ich nago – dosłownie i w przenośni – ukazując całą prawdę o tym, jak wygląda rodzina, jak zachowują się młodzi ludzie, prawda obudziła demony.

Z listów wyziera tęsknota za nieskalanymi uczuciami, honorową przyjaźnią, szczerą i najczystsza w postaci swej miłością, eterycznymi kobietami trzepoczącymi rzęsami jak Weronika z filmu *Lecą żurawie* w reż. Michaiła Kałatozowa. Widzowie tęsknią także za niedosłownym przekazem, pobudzającym wyobraźnię, jedyną broń człowieka radzieckiego przeciw szarości. Tęsknią za zawoalowanym przekazem, za lekkością bytu na ekranie, której nie doświadczają w zapracowanym radzieckim żywocie. I nagle, idąc do kina, aby odpocząć, dostają obraz chropowaty, ukazujący ich samych, bolączki współczesnego człowieka, pierestrojkową mentalność, której sami nie są do końca świadomi, wypierając wszystko, co się z tym wiąże.

Ciekawym aspektem jest również przekonanie o tym, iż film winien wychowywać: „Dano wam bardzo dużo. Uczyć z filmów, jak należy normalnie żyć, kochać ojczyznę, rodzinę, swoje miasto itd. A najważniejsze, uczyć nas, jak uczciwie pracować, sumiennie bez kradzieży i lenistwa” (MW, 178). *Mała Wiera* to nowy typ filmu, typ filmu prawdy, filmu, który stara się przestrzegać poprzez pokazanie złego przykładu, filmu, który może nauczyć jak żyć, ale tylko oświeconych – tych, którzy wzniosą się ponad własne oburzenie i wyciągną z tego obrazu wnioski, dokonają analizy tego, co zobaczyli i jak bardzo są podobni do bohaterów.

Odwolania do Stalina i politycznych aspektów mają, jak wolno przypuszczać, inne źródła. Za czasów Generalissimusa człowiek radziecki miał poczucie bezpieczeństwa, reguły były doskonale znane, co wolno a czego nie, było ustalone, kary za niewypełnianie swoich obywatelskich powinności powszechnie stosowane. Człowiek nie podawał niczego w wątpliwość, nie zastanawiał się nad tym, nie miał czasu, harując od świtu do wieczora, aby dywagować na temat takich spraw, jak seksualność człowieka, a kopulacja służyła tylko prokreacji. Pierestrojka przyniosła powiew niewiadomej – czego teraz nie wolno a co wolno, w jaką stronę iść, nie wiadomo, w jaką stronę pójdzie naród. Człowiek powoli odzyskiwał prawo do decydowania o tym, kim jest, kim będzie, czy kim chciałby być, jakim zasadom w życiu będzie hołdował. *Homo sovieticus* powoli ogrania lęk przed nieznanym, lęk o to, jak trzeba żyć – wszak do tej chwili był uczony, jak ma żyć. Co to znaczy normalnie żyć i jak należy to „wykonać”.

Historia Rosji nie pozostawiała miejsca na wstyd, autorzy listów wielokrotnie podkreślają, że w historii do tej pory takiej bezwstydnosci nie było. A gdy już przyszła – ramię w ramię staną, by z nią walczyć, tak jak walczyli niegdyś z wrogiem, kimkolwiek się on okazywał.

Były jednak i głosy tych, którzy – świadomi swojego zagubienia – pisali o tym, jak bardzo film się podobał i jak jest potrzebny: „to sama prawda i jeszcze raz prawda. [...] Ludziom pracy podobał się ten film, ale Bóg jeden wie, dlaczego mówią, że och, to niesłychane! – oni wciąż piją!” (MW, 162). Autor zwraca także uwagę na brak azymutu dla współczesnego człowieka: „Czistiakowa jest, tak samo jak Wiera, zagubioną owieczką, która nie chce biec za stadem i, opuszczając je, ginie” (MW, 163). Młodzi ludzie utożsamiali się z tym filmem: „...wiecie, kiedy oglądałam ten film, wydawało mi się, że nie jestem w kinie, lecz to wszystko jak gdyby dzieje się w moim domu, tak prawdziwie i wiarygodnie pokazaliście nasze życie” (MW, 165) oraz: „A dzieci? Co z dziećmi? Same się wychowują [...]. Dorastają niby przy rodzicach, lecz samotnie, niczym sieroty. I żyją z podwójną twarzą – jedną dla domu, drugą dla siebie samych” (MW, 171).

Głosy tych, którzy pisali, by film poprzeć, przepelnione były rezygnacją, dojmującym poczuciem, że i tak przegrają, że nic nie da się zrobić, niczego już nie osiągną i na nic nie starczy im już sił. *Homo sovieticus*, którego portret maluje się z listów, to człowiek samotny, potrzebujący miłości, uwagi, poczucia sensu i bezpieczeństwa. Człowiek zbolaty, szary ze zmęczenia, zrezygnowany i pogubiony

w rzeczywistości pierestrojkowej. Oburzeni, jak pisze jeden z widzów, „to prawdziwi stalinowcy i nie przyjmują żadnej prawdy” (MW, 163), ich kurczowe przywiązanie do starego, radzieckiego porządku wynika ze strachu o to, co czeka za progiem, za żelazną kurtyną, która lada dzień opadnie, a dziś jedynie unosi się z wolna, pozwalając podejrzeć, jakie dziwy są po drugiej stronie. Nie dziwi ten lęk, nie dziwi oburzenie, godne podziwu są te głosy, które dostrzegają problem, który dręczy ludzi na całym globie. Natomiast człowiek radziecki musi odpowiedzieć na pytanie: *Jak żyć?*